

# PŁATKI ŚNIEGU

DOROTA JANKOWSKA

W PUŁAPCE STRACHU  
SYTUACJI BEZ WYBORU  
NIEŚWIADOMOŚCI  
JESTEŚMY ZDOLNI ZROBIĆ TO  
CO NAM KAŻĄ

Dorota Jankowska

# **Płatki śniegu**

Ridero

2018

*Korektor:* Tomasz Jankowski

© Dorota Jankowska, 2018

ISBN 978-83-8126-246-0

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

# SPIS TREŚCI

|                     |     |
|---------------------|-----|
| <b>CZĘŚĆ I</b>      | 7   |
| Kolejny szary dzień | 9   |
| Polecenie służbowe  | 15  |
| Bar                 | 21  |
| Zastępstwo          | 26  |
| Ucieczka            | 31  |
| Chatka              | 34  |
| On                  | 43  |
| Przystanek          | 45  |
| Kryjówka            | 51  |
| Rozejm              | 56  |
| Lustrzany gmach     | 63  |
| ON                  | 67  |
| Wspomnienia         | 69  |
| Intruzy             | 76  |
| <b>CZĘŚĆ II</b>     | 81  |
| Uwięziona           | 83  |
| W pułapce           | 88  |
| Obłąd               | 95  |
| Prawda              | 102 |
| Laboratorium        | 110 |
| <b>CZĘŚĆ III</b>    | 123 |
| Edward              | 125 |
| <b>CZĘŚĆ IV</b>     | 141 |
| Obcy                | 143 |
| Przed burzą         | 148 |
| Powrót do piekła    | 156 |
| Konfrontacja        | 169 |
| Ocalenie            | 182 |
| Nadzieja            | 194 |
| W matni             | 205 |
| Obdarta z godności  | 208 |
| Drań                | 218 |

|                     |     |
|---------------------|-----|
| Daria .....         | 230 |
| Gorsza prawda ..... | 245 |
| Diabeł .....        | 258 |
| Szok .....          | 270 |
| Przeznaczenie ..... | 273 |

*Dla mojego żeglarza.*

*W chwilach zwątpienia prowadził mnie na właściwy kurs.*



# CZĘŚĆ I





## KOLEJNY SZARY DZIEŃ

*Z dziennika:*

*Powiadają, że człowiek, jako istota rozumna, sam dokonuje wyborów. Ale czy na pewno? Przecież w głównej mierze to, co stanie się z nami, zależy od tego, gdzie się urodzimy, jakie geny nam przekazano oraz od tego, jak nas wychowano.*

*Socjalizacja — o niej właśnie mowa. A co, jeśli ten proces nie nastąpi? Czy jest to w ogóle możliwe? Jeżeli nie byłoby dookoła człowieka nikogo, kto mógłby wpłynąć na jego postępowanie, kim wtedy by się stał? Czy nadal określano by go mianem największego drapieżnika? Czy człowieczeństwo, kształtowane przez istotę ludzką, zanikłoby na rzecz dzikich instynktów?*

*Każdy z nas w pewnym momencie swojego życia zadaje sobie różne pytania. Mnie zawsze dręczyło jedno: czy poza tym parszywym światem, na którym żyjemy, podłym i nędznym, jest coś jeszcze? Czy jesteśmy częścią czegoś większego, czyjegoś starannie uknutego planu? Jeżeli tak, to jakiego?*

*Nie chciałabym żyć tylko po to, aby na końcu swoich marnych dni stwierdzić, że wszystko to, co nas otacza, nie ma najmniejszego sensu. Chociaż może już tak myślę?*

*Patrząc dookoła na wszystko, czego jako istota myśląca dokonał człowiek, raczej tracę wiarę w to „coś”. Do czego nas doprowadziła ta nasza „inteligencja”? Omal nie zniszczyliśmy naszego jedyne go domu, jakim jest Ziemia, a teraz ponosimy tego konsekwencje.*

Odkładałam długopis na drewniany blat okrągłego stolika. Zamykam pamiętnik i przecieram opuszkami palców zaspane oczy. Nie spałam zbyt długo, trzy godziny to zdecydowanie za mało na regenerację przemęczonego organizmu. Nieustanna praca zaprzęta moją głowę dniami i nocami. Nie powinnam zabierać jej do domu, ale czasem nie mam innego wyboru, gdy szefostwo oczekuje natychmiastowych wyników. Jednak dzisiejszej nocy budziłam się złana potem z innego powodu. Dzisiaj mija kolejna rocznica śmierci mojej matki. Śniła mi się. Była uśmiechnięta, przepełniała ją radość, tańczyła do muzyki płynącej z przenośnego odtwarzacza. Wspinała się delikatnie na palcach, jej różowa plisowana spódnica do połowy łydki falowała pod wpływem jej obrotów, a kasztanowe włosy sprężysto opadały na ramiona.

Spoglądałam na tarczę małego, srebrnego zegarka. Jego plecioną bransoletę ze szlachetnej stali oplata delikatnie mój lewy przegub. Ofiarowała mi go w prezencie na zakończenie studiów. Przypomina mi, jak bardzo czas jest ulotny. Za każdym razem, gdy działo się coś złego w moim życiu, powtarzała mi, że to jedna z jego składni. Prawdziwe życie jest wtedy, gdy doświadczamy zarówno dobrych, jak i mniej przyjemnych rzeczy. Samo dobro to iluzja, zło natomiast — paranoja, ale połączenie dwóch odmiennych czynników nadaje sens naszemu istnieniu.

Tęsknię za nią. Czasami odwiedzam miejsce jej pochówku i siadam na kamiennej ławeczce, wspominając nasze najlepsze przygody. Nigdy do końca nie pogodziłam się z jej śmiercią. W dniu jej pochówku poczułam jednak stratę. Ciężko było mi przywyknąć do pustych pomieszczeń w naszym mieszkaniu. Pozostały mi tylko wspomnienia o niej oraz tabliczka z imieniem i nazwiskiem na marmurowej ścianie. Zdaję sobie sprawę, że nadejdzie kiedyś dzień, gdy ujrzę ją ponownie. W taki dzień jak ten mogę jedynie ją wspominać.

Potrząsam głową, opuszką palca wycieram wilgotny kącik prawego oka. Obserwując otoczenie, odciągam myśli od przeszłości, skupiając się na dniu dzisiejszym.

Nieustannie bawię się bransoletą z zegarkiem, obracając go wokół nadgarstka. Dochodzi już siódma rano, a kawa w ogóle mi nie pomaga. Dźwigam rękę, daję znak kelnerce, aby złożyć drugie zamówienie. Czekam cierpliwie, aż obsłuży mężczyznę po drugiej stronie. Jak co dzień siedzę w swojej ulubionej kawiarence oddalonej o dwa kilometry od miejsca pracy. Ładuję baterie kofeiną, by rozbudzić się i nabrać chociaż trochę energii do działania podczas kolejnego dnia.

„Z wiekiem coraz gorzej mi to wychodzi” — myślę.

Za oknem knajpki nadal pada rzęsisty deszcz. Dzisiejszy poranek nikogo chyba nie rozpieszcza. Mgliste, szare powietrze i ten ziąb na zewnątrz sprawiają, że odechciwa się czegokolwiek. W taką pogodę parasol zda się jak łysemu grzebień. Siąpiąca mżawka przeplatana płatkami śniegu wpada na twarz ofiary niczym gromada cieniutkich igiełek, kłując policzki, brodę, nawet oka nie oszczędzi. Na samo wyobrażenie tego, co na zewnątrz, przechodzą mnie zimne dreszcze. Z radością zakopałabym się pod grubą warstwą puchowej pierzyny. Staram się już nie zwracać na to uwagi, pocieszając się tym, że jeszcze tylko parę tygodni i przyjdzie upragniona wiosna. Nareszcie zimowa chandra odejdzie w zapomnienie, wszystko zacznie kwitnąć, a skóra poczuje na sobie dotyk promieni gorącego słońca.

Na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech, wzdycham głęboko na samą myśl o długim urlopie i błogim lenistwie nad jeziorem.

— Co podać? — pyta wysoka kelnerka w błękitnym fartuszu przepasanym wokół talii.

Mam nadzieję, że nie zauważyła mojej głupiej, wesołej miny wlepionej w okno.

— Jeszcze jedną dużą kawę bez mleka proszę — uśmiecham się serdecznie. Pewnie i tak już pomyślała swoje.

Nagle światła lamp zaczynają migotać. Czerwone, zwisające z sufitu nad stolikami szklane klosze bujają się na wszystkie strony. Dzieje się tak już od ponad pół roku. Codziennie z rana spada napięcie w całym mieście. Na domiar złego nawiedzają

nas małe trzęsienia ziemi. Na początku to zjawisko było frustrujące, ludzie byli rozdrażnieni i zniechęceni warunkami życia. Po dłuższym czasie zaczęli się jednak przyzwyczajać, tak samo jak ja. Oczywiście nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za uciążliwe, niespodziewane spadki energii. Emocje wzbierały na sile, więc władze wydały krótkie oświadczenie, które na jakiś czas uspokoiło mieszkańców. Tłumaczyli to przerwami w przepływie prądu. Podobno elektrownia wciąż zмага się z uszkodzeniami powstałymi po ataku. Nie naprawią tego, dopóki nie dostaną nowych funduszy.

— To się chyba nigdy nie skończy — komentuje poirytowana kelnerka, kładąc filiżankę na stolik.

— Liczę, że jednak coś z tym zrobią. — Łapię dłonią klosz. W końcu drgania ustępują, a światło przestaje migać.

— Już siedem miesięcy się z tym guzdrzą. Naobiecywali cuda, a nic się nie polepszyło. — Podaje mi rachunek.

Plącę kobiecie za zamówienie. Sięgam dłonią w stronę cu kiernicy. Światła gasną, trącam dłonią kubek z kawą, czarny płyn wylewa się na stół. W ostatniej sekundzie udaje mi się za brać nogę, inaczej gorąca ciecz spłynęłaby na nogawkę moich ulubionych džinsów.

— Pięknie... Ach, jak ja kocham poranki w tym mieście — mamroczę rozdrażniona pod nosem.

Chowam swój pamiętnik do torebki, blat wycieram papierowymi serwetkami. Wypijam resztkę tego, co zostało z napoju, i pośpiesznie wychodzę na zewnątrz. Ulice pokrywa gęsta mgła, ciężko cokolwiek zobaczyć, ale trasę znam na pamięć. Codzienne nie pokonuję pieszo tę samą drogę, mijając te same uliczki i identyczne zabudowania, nawet ludzie zawsze są ci sami. Wyglądają jak zaprogramowane roboty. Jednakowe, niewyspane twarze snują się o świetle, zmierzając do celu. Z łatwością można zauważyć, gdy kogoś brakuje w danym miejscu o danym czasie.

Przeciskam się przez grupkę ludzi przechodzącą po wąskich pasach na jezdni. Ich monotonny ubiór i nieobecny wzrok uświadamiają mi, że nie tylko ja wolałabym pozostać w swoim

łóżku. W oddali, pomiędzy gęsto stojącymi budynkami, zauważam ulubione, małe delikatesy. Gdy idę po swoje łakocie, zawsze mijam tego samego starszego pana w długim, wełnianym, beżowym płaszczu. Jego włosy mienia się w promieniach słońca srebrzystymi nićmi, a grubsze pasma padają na oczy. Mężczyzna nieustannie nerwowo zaczesuje je do tyłu, lecz po chwili nieposłuszne wracają na jego twarz. Widocznie nie tylko ja jestem takim łakomczuchem. Czasami łapię się na podjadaniu słodkości, ale w sumie po to one są. Przepyszne, kruche ciasteczka nie mogą zaszkodzić, a czekoladowe trufle? No cóż, nie potrafię sobie odmówić, chociaż za każdym razem besztam się, gdy sięgam po kolejną pralinę.

Dzisiejszy dzień jest jednak inny, już dawno nie widziałam takiej mgły. Gęsto rozlane na ulicach mleko ogranicza pole widzenia niemal do minimum. Ciężko rozpoznać twarze ludzi, którzy zapewne tak samo jak ja zmierzają do pracy. W szarości odnajduję mój ulubiony sklep i otwieram ciężkie, metalowe drzwi z drewnianą wywieszką *Delikatesy Ali*. Mały mosiężny dzwoneczek zawieszony na framudze za każdym razem komunikuje o czymś nadejściu. Prądu dalej nie ma, ale na szczęście można tutaj zrobić zakupy nawet wtedy, gdy kasy nie działają. Ekspedientka zawsze z uśmiechem pakuje moje ulubione łakocie do małej kartonowej torebeczki z nadrukowanym różowym logo sklepiku.

Biorę swoje zakupy, wychodzę i pospiesznie zmierzam do pracy. Nieprzyjemna pogoda daje mi do zrozumienia, że zakup białego płaszcza nie był najlepszym wyborem na zmienną pogodę. Już za pierwszym razem, gdy wyszłam na spacer wokół jeziora, byłam zmuszona go wyczyścić. Dzisiaj znowu zrobiłam ten sam błąd co poprzednio — w najgorszą chlapę założyłam jasny płaszcz. Nic na to nie poradzę — jest moim ulubionym i w dodatku bardzo ciepłym.

Odwijam i stawiam kołnierz, zakrywając szyję. Wyjmuję włosy na zewnątrz tak, by się nie splątały. Szybki marsz zamieniam w trucht, starając się nie spóźnić. Przyspieszam, szukając